

Bój o rytuały

23 maja 2014

Zwierzęta traktowane są jak surowiec, a ich przepełniona okrucieństwem hodowla i zabijanie to pilnie skrywana tajemnica współczesności. Debata na Wyspach w kwestii uboju rytualnego nie dotyczy jednak moralności i etyki, lecz multikulturalizmu oraz szacunku do zwyczajów mniejszości.

Brytyjscy muzułmanie znów znaleźli się w epicentrum moralnej paniki. Niezmordowane w tropieniu wszelkich przejawów „islamizacji Wielkiej Brytanii” „Daily Mail” i „The Sun” tym razem na medialnym talerzu umieściły mięso halal. Dzienniki poinformowały, że miliony klientów w Zjednoczonym Królestwie na co dzień mogą kupować mięso przygotowane zgodnie z muzułmańskimi zasadami, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy, gdyż supermarkety i sieci restauracji nie informują o tym, w jaki sposób mięso zostało przygotowane. A ściślej – w jaki sposób zwierzę zostało zabite.

Według brytyjskich brukowców ponad 70 proc. mięsa importowanego z Nowej Zelandii to mięso halal – o czym klient nie dowie się z żadnej metki. W swojej ofercie mają je Tesco, Sainsbury's, Morrisons, Waitrose oraz Marks & Spencer. Do importu „islamskiego mięsa” przyznały się także fastfoodowe sieciówki: Pizza Express, Domino's, GBK, Nando's, KFC, Ask i Slug & Lettuce.

Oba tabloidy twierdzą, że zależy im na informowaniu opinii publicznej oraz minimalizacji realnego cierpienia zwierząt i etyce. Być może. Jednak można odnieść nieodparte wrażenie, że w tej akurat kwestii chodzi raczej o przećwiczenie w praktyce szczytnej idei multi-kulti. Próbę znalezienia odpowiedzi na pytanie, w jakim zakresie możemy akceptować inne zwyczaje i wartości. Czy mogą obok siebie współistnieć różne systemy etyczne?

MORALNE ZABIJANIE, NIEMORALNA HODOWLA

Ubój halal w Europie uznawany jest za niehumanitarny. Oprócz religijnych rytuałów, modlitw i celebry polega głównie na tym, że zwierzęciu podrzyna się gardło, aby jak najszybciej się wykrwawiło, gdyż w tym kręgu kulturowym krew uważa się za nieczystą.

Wątpliwości budzi fakt, że w niektórych przypadkach uboju dokonuje się na zwierzęciu przytomnym. Jednak w Wielkiej Brytanii według raportu Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals (RSPCA) prawie 90 proc. zwierząt zabijanych tą metodą jest wcześniej ogłuszanych. Innymi słowy, mięso halal, które wylądowało na półkach Tesco i Morrisona czy w menu Nando's, nie różni się zbytnio – czy też nie zostało wyprodukowane z większym okrucieństwem – od tego przygotowanego metodą tradycyjną. Nie znaczy to wcale, że dzięki temu było mniej cierpi. Gdybyśmy faktycznie przejmowali się zwierzęcym dobrostanem lub gdyby, jak to ujął Paul McCartney, „rzeźnie były zbudowane ze szkła”, wszyscy bylibyśmy wegetarianami. W końcu, jak z brutalną szczerością zauważa J.S. Foer w swojej książce „Zjadanie zwierząt”: „Przemysłowy chów zwierząt to oksymoron. Zwierzę to istota czująca, nie jest rzeczą, natomiast w warunkach hodowli przemysłowej staje się surowcem. Surowiec ten jest modyfikowany, a następnie obrabiany tak, żeby przy możliwie najmniejszych nakładach uzyskać z niego jak najwięcej towaru – mięsa, jajek, mleka”. Pociąga to za sobą powstawanie odpadów surowcowych, w granicach pozwalających na optymalizację zysku przez producenta, bo producentowi chodzi tylko o zysk. Powstające przy okazji koszty uboczne środowiskowe i społeczne – zmiany klimatyczne, zanieczyszczenie środowiska, wyczerpywanie zasobów żywności, upadek małych gospodarstw – przerzuca się na społeczeństwo.

Dla zwierzęcia rzeźnia to ostatni przystanek na drodze pełnej stresu, traum i cierpienia. Życia w zbyt małych klatkach, niehumanitarnego transportu, okrutnego traktowania przez

farmerów. W masowej produkcji żywienia, jak w każdym innym kapitalistycznym przedsiębiorstwie, nie ma miejsca na sentymenty. Moralne skutki i etyczne dylematy nikogo nie interesują.

W tym żywieniowym łańcuchu wszyscy, oprócz wegetarian, jesteśmy hipokrytami. Nie interesuje nas, że zwierzęta modyfikowane są w taki sposób, że ich życie musi być cierpieniem. Ani zdegenerowanie i czasem sadyzm poganianych i źle opłacanych robotników zajmujących się w taśmowej produkcji obróbką surowca i zamianą go w produkt. Ani jednoznaczna w tym wszystkim rola nas – konsumentów, dzięki którym ten biznes okrucieństwa i horroru się kręci. Dlatego też, jak słusznie zauważa Giles Fraser w „Guardianie”, krytyczne reakcje w kwestii uboju rytualnego podszyte są nie troską o humanitaryzm, lecz „obrzydliwym antyislamskim rasizmem”.

SZCZĘŚLIWE ŚWINIE ZNAD SEKWANY

Identyczną niemal wiadomość „Daily Mail” zaserwował ponad trzy lata temu. Pytanie: dlaczego ten odgrzewany antyislamski kotlet pojawia się właśnie teraz? Wszystko wskazuje na to, że tabloidalną nagonkę na Wyspach napędzają sąsiedzi zza kanału La Manche. Wzmocniony politycznie wiosennymi wyborami samorządowymi Front Narodowy Marine La Pen zakazał właśnie w jedenastu miastach, w których rządzi, serwowania przez szkoły mięsa z uboju rytualnego. Zarówno hałał, jak i koszerne. Islamskie i żydowskie dzieci we Francji mają teraz wybór: jeść szczęśliwą, zabita po chrześcijańsku świnie albo nie jeść wcale. Francuscy populiści nie zastaniają się jednak dbaniem o dobrostan zwierząt, lecz ideą sekularyzmu.

Argumenty Frontu Narodowego podobne są do tych serwowanych przez polską lewicę, kiedy nad Wisłą kilka miesięcy temu przetoczyła się debata o zakazie uboju rytualnego. I chociaż w teorii te argumenty brzmią sensownie, to jednak w praktyce powodują izolację i zastraszanie społeczności żydowskich i muzułmańskich. Według tej narracji spór nie dotyczy

tolerancji, lecz wartości. W tym kontekście triumf przeciwników uboju rytualnego ma wymiar symboliczny i oznacza triumf etyki świeckiej. Problem w tym, że polska lewica akurat w tej debacie stanęła po stronie przeciwników idei państwa wielokulturowego. A w czasach, kiedy nawet ograniczona tolerancja dla inności w stylu brytyjskim jest pod presją, to postawa dyskusyjna.

W krajach zachodnich, od Danii, przez Belgię, Finlandię, Holandię, na Francji kończąc, multi-kulti przeżywa ciężkie chwile. Nagle idea pluralistycznego, wielokolorowego, otwartego społeczeństwa przestała odpowiadać establishmentowi. Kiedy Brytyjczycy mówią, że „będą tolerowali zachowania i poglądy mniejszości, jeśli sami będą mogli funkcjonować po swojemu”, reszta Europy chce zmuszać emigrantów do swojego sposobu życia. Brytyjczycy wyznaczają granice tolerancji dla mniejszości. Reszta Europy wytacza działa na wojnie z multi-kulti. Brytyjskie brukowce próbują europejski styl przeszczepić na Wyspy. I robią to coraz skuteczniej.

Informacje o mięsie z uboju rytualnego w brytyjskich szkolnych stołówkach spowodowały protesty rodziców, którzy nie chcą, aby placówki oświatowe, do których posyłają swoje dzieci, otrzymały łatkę „islamskich”. Bo dziś ten przymiotnik źle brzmi. Islamskie i żydowskie środowiska w Wielkiej Brytanii w ogniu moralnej paniki próbują przekonywać, że ubój rytualny powoduje mniej cierpień niż ubój gospodarczy. To argumentacja nieskuteczna. Bój nie toczy się przecież o dobrostan zwierząt. Bo jeśli tak było, to państwo powinno podjąć działania na rzecz ograniczenia, a w przyszłości likwidacji jakiegokolwiek uboju, uznając dręczenie i zabijanie zwierząt za niemoralne niezależnie od okoliczności. W rzeczywistości medialna bitwa toczy się o tolerancję. Dlatego też wszystkie środowiska, którym zależy na pluralistycznym, otwartym i różnorodnym społeczeństwie, powinny mówić zarówno o potrzebie lepszego traktowania zwierząt, jak i wolności przekonań. Nie chcemy, żeby zwierzęta cierpiały, i nie chcemy wykluczać ze wspólnoty

mniejszości.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)